

IZABELLA BUKRABA-RYLSKA

Polska Akademia Nauk Warszawa

bukryl@gmail.com

## Humanistyka: jej prawa i powinności

• • •

## Humanities: their Rights and Duties

Ludzie nie przychodzą na świat,  
aby zostać astronomami lub chemikami,  
aby spędzać całe życie, wisząc na lunecie lub przywierając do pieca [...].  
Najpiękniejsza, najprzyjemniejsza i najniezbędniejsza ze wszystkich wiedza,  
to niewątpliwie wiedza o nas samych. Ze wszystkich ludzkich nauk  
nauka o człowieku jest najbardziej godna człowieka.

Nicolas Malebranche

**Streszczenie:** Współczesna humanistyka, jak zawsze, jest zagrożona przez trzy czynniki: rynek, politykę i biurokrację. Ale nauki humanistyczne w kraju takim jak Polska są w niebezpieczeństwie jeszcze z jednego powodu: braku intelektualnej autonomii. Polscy badacze zawsze interesowali się dużo bardziej nowinkami z Zachodu niż ich rodzimą tradycją. To dlatego, jak zwykle, pełnią rolę raczej komiwojażerów cudzych idei, zamiast samodzielnie tworzyć oryginalne teorie i narracje, które nadałyby znaczenie ich kulturze, społeczeństwu i krajowi. Osiągnięcie niepodległości w myśleniu jest najważniejszym wyzwaniem dla dzisiejszej polskiej humanistyki.

**Słowa kluczowe:** humanistyka i jej wrogowie, intelektualna autonomia, narracje przydające znaczenia

Przywołany w motto cytat z *Poszukiwania prawdy* to nie tylko apologia nauk humanistycznych, lecz także cenny argument mogący służyć ich obronie. W czasach gdy wystawione są one na tyle niebezpieczeństw (przede wszystkim ze strony samych humanistów), słowa takie wiele znaczą. Pozwalają bowiem trwać przy przekonaniu o wyjątkowości humanistyki oraz pomagają zdiagnozować najważniejsze zagrożenia, co wydaje się tym łatwiejsze, iż – w gruncie rzeczy – są to zagrożenia te same od lat. Opierając się tylko na dobrze znanych autorach i sięgając do powszechnie dostępnych tekstów, można wymienić ich trzy zasadnicze źródła.

Pierwsze z nich już w połowie ubiegłego wieku wskazał Charles Wright Mills w swojej *Wyobraźni socjologicznej*, w której piętnował ideał „liberalnej praktyczności”, jaki opanował wtedy amerykańskie uczelnie. Dostrzegał w nim „deprawujący wpływ popytu”, konformizm i nieuchronny alians z władzą, co sprawiało, że „uczeni stają się coraz mniej buntowniczy intelektualnie, a coraz bardziej praktyczni administracyjnie” (Mills 2007: 171). Współcześnie między innymi Sheldon Krimsky zwrócił uwagę na komercjalizację nauki, która coraz bardziej zaniedbuje swoje powołanie pracy na rzecz dobra publicznego. „Podejście biznesowe pozostaje w wyraźnej opozycji do zasady służby społecznej” – podsumował Krimsky swoje rozważania (Krimsky 2006: 269) ilustrowane wieloma bulwersującymi przykładami, które pozwalają mu mówić o „nauce post-akademickiej” i „nauce skorumpowanej”. Jako że humaniści stosunkowo rzadko mają okazję być narażeni na skorumpowanie ze strony biznesu, przejdźmy do kolejnego ryzyka, któremu dużo częściej muszą stawić czoła.

Drugą pokusą jest niewątpliwie zaangażowanie polityczne i uwikłanie w określone opcje światopoglądowe, co sprawia, iż badacz przestaje dostrzegać różnicę między zaszczytną rolą „służebną” a trywialnie „usługowym”, nadmiernie „usłużnym” czy nawet kompromitująco „służalczym” użytkowaniem, jaki jest w stanie uczynić z własnej dyscypliny. W warunkach totalitarnych współpraca z władzą może przybierać szczególnie jaskrawe formy, ale społeczeństwo demokratyczne także dysponuje wieloma sposobami skłaniającymi – zwłaszcza przedstawiciele nauk społecznych – do naruszania obowiązującego etosu, co owocuje różnymi patologiami życia naukowego (Amsterdamski 1994). Jak pisał Pierre Bourdieu, może to przybierać pozornie niewinną formę przekształcania aktualnych problemów publicznych w kwestie socjologiczne, czyli przypisywania kwestiom uznanym za ważne przez rządzących statusu zjawisk uniwersalnych i obiektywnych, a więc godnych tego, by zajmować się nimi w sposób naukowy (Bourdieu 2001). Jego zdaniem, przyzymkanie oczu na istnienie sił faktycznie kierujących „polem akademickim” ma niewiele wspólnego z uprawianiem nauki. Raczej jest równoznaczne z faktycznym udziałem intelektualistów w umacnianiu danego porządku i z jednoczesnym przyzwoleniem na korumpowanie świata nauki. Stawką w tej grze jest bowiem zachowanie bądź utrata autonomii dyscypliny. Zdecydowanie łatwiej o to drugie, gdy badacze akceptują zasady „metodologii Łysenki”, która zakłada przyspieszone produkowanie „rozwiązań odpowiadających zainteresowaniom i potrzebom danej chwili” (Życkiński 1990: 80–81). W takich warunkach trudno oczekiwać, że „prawda może wyjść na jaw, nawet jako produkt uboczny” (Popper 1993: II 54).

Trzecie wreszcie niebezpieczeństwo, na jakie narażeni są badacze, a raczej uprawiana przez nich dyscyplina, stanowią administracyjne i biurokratyczne

procedury narzucane naukowej działalności. Jedynie w utopijnych wizjach apologetów nowoczesności „zarządzanie procesami produkcji” miało dotyczyć wyłącznie rozwiązań technicznych i technologicznych i w niczym nie ograniczać wolności osobistej człowieka ani istoty jego działań. „Zarządzanie” rychło okazało się równoznaczne z „panowaniem”, a używane technologie z posłusznego narzędzia przemieniły się w „hybrydy” obdarzone bodaj większym stopniem sprawczości niż ludzkie podmioty, o czym przekonuje Bruno Latour. Nie inaczej dzieje się obecnie w polskiej nauce, której zafundowano system wprawdzie „niesłuchanie wygodny dla biurokracji”, ale z punktu widzenia badaczy skomplikowany i niefunkcjonalny (Wróblewski 2014), w dodatku generujący kolejne patologie środowiska. Wskaźniki cytowań i indeksy, punktacje i parametryzacje, listy filadelfijskie i cały związany z tym proceder „bibliometrii ilościowej” (Bensaid 2010: 95) wypaczają zasadniczy sens uprawiania poszczególnych dyscyplin, zwłaszcza humanistycznych, i w dodatku przyczyniają się do wasalizacji polskiej nauki (Jadacki 2011) wobec uznanej – zgodnie z regułami myślenia postkolonialnego i właściwego głębokim peryferiom – za wzorcową, najwyżej rozwiniętą i uniwersalną nauki zachodniej. Niestety, dzieje się tak przy zastanawiającej bierności środowiska, a nawet – co szczególnie zawstydzające – przy współudziale części jego przedstawicieli, którzy może nawet i w dobrej wierze, ale jednak zasilają szeregi „kolaborantów reżimu” oraz „klik resortowych filistrów” (Furedi 2008), ewidentnie przyczyniając się do „kolonizacji” pola akademickiego.

Wszystko to sprawia, iż badacze (nie zawsze uświadamiając to sobie w pełni) rezygnują z roli naukowca i zaczynają spełniać funkcje urzędników, ekspertów albo – co dla humanistów stanowi szczególną pokusę – „publicznych intelektualistów”, a wówczas pojawiają się „tysiące mędrców małego formatu, gotowych mówić ze szpalt gazety, z rozgłośni radiowej, co ludzie winni myśleć o wszystkim” (Znaniecki 1984a: 361). Procesy te wypaczają właściwą misję i powołanie nauki: zamiast bowiem tworzyć republikę geniuszy, w której nie bacząc na zgiełk karłów, prowadzi się „w beczasowej jednoczesności” wzniosłą rozmowę duchów (Nietzsche 1996: 153), badacze ulegają presji rynku, polityki bądź biurokracji i w „nieprzyzwoitym, uznojonym pośpiechu” krzątają się pod dyktando tych, którzy rzekomo najlepiej wiedzą, do czego ma służyć nauka i zarazem – co najlepiej służy nauce. Tym samym w „polu akademickim” zaczyna brakować miejsca dla prawdziwych uczonych – dla „profundystów”, a więc tych, którzy – według określenia Tadeusza Kotarbińskiego – „wzywają się w zagadnienia świdrującą w głąb myślą” (Kotarbiński 1986: 253). Uległość wobec zewnętrznych nacisków i zwyczajny koniunkturalizm sprawiają, że środowisko stopniowo pogrąża się w atmosferze nietwórczej poprawności i zatracając swoją podstawową cnotę, a mianowicie „brak posłuszeństwa w myśleniu”

(jak to definiował Stanisław Ossowski), zaczyna wytwarzać nie wiedzę, lecz zaledwie artefakty istniejących oczekiwań, przepisów i regulacji, zwłaszcza tych dotyczących „wydajności” publikacyjnej.

Chcąc szybko rozwijać naukę, doprowadzicie ją szybko do ruiny – przestrzegali dobre sto lat temu Nietzsche – kura, sztucznie zmuszona do pośpiesznego składania jajek, zdycha [...] Spójrzcie na uczonych – czy nie wyglądają jak umęczone kury? Gdakać potrafią więcej niż kiedykolwiek, bo częściej znoszą jaja, ale i jaja są coraz mniejsze, choć książki coraz grubsze (Nietzsche 1996: 137).

Naszkicowane tu pokrótce trzy najpoważniejsze zagrożenia nauki stają się jednak realne dopiero wtedy, gdy sami naukowcy decydują się im ulec. Nie ma przecież żadnych racji zdolnych przekonać kogokolwiek, że zadaniem uniwersytetów i akademii jest wspieranie biznesu, szkolenie siły roboczej dla potrzeb rynku pracy albo realizowanie urzędniczych wizji na temat tego, na czym polega i jak powinna funkcjonować nauka. Dopóki więc badacze pamiętają, iż mają prawo nie poddawać się takim naciskom, pole akademickie pozostaje bezpieczne i suwerenne, tym bardziej że poza obowiązującymi na jego obszarze prawami ma ono również istotne powinności do wypełnienia. Do tych najważniejszych można zaliczyć nie tylko bezinteresowne rozwijanie uniwersalistycznie pojmowanej nauki, zwłaszcza że taki jej *ethos*, wyartykułowany niegdyś przez Roberta Mertona (Szacki 2001), bywa obecnie coraz częściej kwestionowany (Collins 2011: 225), ale udział w rywalizacji między poszczególnymi szkołami myślenia, czyli – mówiąc wprost – nieuchylanie się od walki o dominację. Przy czym nie należy ulegać złudzeniu, iż chodzi tu jedynie o dominację w obrębie danej dyscypliny. Spory na temat paradygmatów, teorii i metod kryją w sobie bardziej zasadnicze intencje: ich celem jest mianowicie dążenie do uformowania takiej „narracji”, która okaże się bardziej sugestywna od innych i dzięki temu nada bądź utrwali znaczenie danej grupy społecznej, narodu czy typu kultury.

Bardzo dobrze rozumiał to podstawowe zadanie nauki, a zwłaszcza humanistyki, Stanisław Brzozowski, który w *Legendzie Młodej Polski* oraz w *Ideach* pisał o „życiowej wydajności kultury” i o potrzebie tworzenia „narodowych organów duchowego życia”:

Poznanie nie prowadzi nas nigdzie w ponadżyciową, ponadaktualną i społecznie czynną rzeczywistość, nie ma żadnych etycznych, logicznych, ponadżyciowych gwarancji, żadnej logicznej ani etycznej ponadżyciowej ciągłości. Zdolność trwania zespołu życia, który wytworzył daną religijną, etyczną, przyrodniczą ideologię, jest podstawą jedyną tych wszystkich dziedzin twórczości, ich

jedynym metafizycznym znaczeniem, jedyną metafizyczną, realną treścią (Brzozowski 1990: 267).

W tak rozumianej nauce nie chodzi więc o odkrywanie absolutnych prawd, czy tym bardziej o kontemplowanie prawd odkrytych przez kogoś innego, ale o zintelektualizowanie postaw i wartości wytworzonych w określonej zbiorowości – tej, do której należy sam badacz. Dla Brzozowskiego nie ulegało wątpliwości, iż prawdziwej nauki nie jest w stanie uprawiać „żaden umysł płytki, a więc nikt, kto z pewną częścią swej rzeczywistości narodowej nie był związany” (Brzozowski 1990: 268). „Niezależni od narodu są tylko ludzie niecałkowici” – dodawał (Brzozowski 1990: 270). O tak właśnie pojmowanej misji humanistyki pisali najwybitniejsi polscy badacze: Michał Głowiński (Głowiński 2006) upominający się (wbrew zaleceniom ministra Marka Ratajczaka) o prawo pisania w języku ojczystym czy Maria Janion, podkreślająca potrzebę snucia przez rodzimą humanistykę własnych „opowieści” jako jedynego remedium na postępującą marginalizację, prowincjonalne kompleksy i brak intelektualnej suwerenności, co zawsze cechuje „narody pozbawione znaczenia” (Janion 2006).

Czy jednak polską humanistykę stać dzisiaj (nie tylko w sensie materialnym, ale przede wszystkim duchowym i intelektualnym) na takie „wybicie się na niepodległość”? Niewątpliwie rację miał Florian Znaniecki, kiedy na półmetku dwudziestolecia pisał z goryczą: „gdyby polskie społeczeństwo dawało od dziesięciu lat na socjologię takie odsetki swych dochodów, jakie daje amerykańskie, mielibyśmy dziś bardzo poważny dorobek” (Znaniecki 1984b: 33), ale nawet należyty poziom finansowania nauki nie byłby tu warunkiem wystarczającym. Istotna bowiem wydaje się również zasadnicza zmiana nastawienia samych naukowców. Niestety, niedobrą tradycją polskiej humanistyki stało się lekceważenie dorobku poprzedników i fascynacja (co gorsza – powierzchowna) zagranicznymi modami intelektualnymi. Już w 1917 r. Jan Stanisław Bystron zauważył słusznie, że „socjologia polska nie ma rozwoju historycznego, lecz wyłącznie logiczny: autorzy polscy znajdują się zawsze w żywym kontakcie z teoriami obcymi, nie znając przeważnie poprzednich prac polskich” (Bystron 1995: 540). Na niebezpieczeństwa związane z takim nastawieniem zwracał także uwagę Franciszek Bukaj. On również ubolewał nad tym, iż „więcej cenimy i lepiej znamy twórczość naukową obcą, niż własną narodową”, i dodawał:

[N]ie wystarcza, nie można właściwie korzystać wyłącznie z nauki innych narodów. Trzeba ją koniecznie hodować samemu u siebie [...]. Społeczeństwo ograniczające się do czerpania z cudzych źródeł i zasobów kulturalnych nie mogłoby rozwijać swojej indywidualności, ale przeciwnie, musiałyby stawać się częścią

swego duchowego żywiciela i wychowawcy, musiałyby patrzeć na świat i na siebie samo obcymi oczyma (Bujak 1976: 230–231).

W dzisiejszej refleksji na temat kondycji współczesnej polskiej humanistyki pojawiają się bardzo podobne konstatacje, niedwuznacznie wskazujące na jej wtórny, imitacyjny i nietwórczy charakter. Damian Leszczyński, analizując obecną filozofię, podkreślił negatywny wpływ sezonowych mód płynących z Zachodu (kwalifikowanych przez niego jako „*quasi*-naukowy bullshit”), skłonność do stadnych zachowań polskich badaczy, a nade wszystko objawianą przez nich „dziwaczną potrzebę przeżywania tego, co inni już dawno przetrawili” (Leszczyński 2013: 41). O tym, że „przeżywanie” nie oznacza autentycznego „przeżycia” i „przemyslenia” problemu, przekonywał już Roman Ingarden. Otóż jego zdaniem nauka polska ani nie przeżyła, ani nie przemyślała dostatecznie wnikliwie i owocnie żadnego z nowych kierunków filozoficznych (Ingarden 1963). Obserwacje te prowadzą do smutnej konstatacji, że nawet w swoim epigoństwie nie potrafimy być dostatecznie solidni ani gorliwi. Nie dość że zaniedbujemy dorobek swoich poprzedników, „geniusz polski w marnotrawieniu zdobyczy intelektualnych jest niezrównany”, jak ubolewał Brzozowski w swych *Ideach* (Brzozowski 1990: 224) – to w dodatku nasze zainteresowanie cudzym dorobkiem także jest nader powierzchowne. Przypominamy w tym roztargnionych uczniów, przerzucających swą uwagę z jednego obiektu na drugi, lecz nietraktujących żadnego z nich wystarczająco poważnie. Związaną z tym okazjonalność, a zarazem płytkość i jałowość polskiego myślenia bardzo dobrze scharakteryzował ponad sto lat temu Roman Dmowski:

Skutkiem wybitnej odruchowości znamionującej nasze życie umysłowo-moralne w dobie obecnej, z przemijaniem zjawiska mijają u nas zwykle i rozprawy nad nimi tak, że prędzej przestajemy się sprawą zajmować, niż zdążymy się cokolwiek o niej nauczyć (Dmowski 1900: 1).

Nie warto oczywiście w tym miejscu odnawiać dawnego, choć wciąż aktualnego sporu o „sarmatyzm” i „kosmopolityzm” w polskiej nauce, ale nie da się ukryć, iż znaczna część współczesnej rodzimej literatury socjologicznej, na przykład tej omawiającej szczegółowo koncepcje Becka, Giddensa, Castellsa i wielu innych „publicznych intelektualistów”, którzy – zdaniem wybitnego badacza brytyjskiego, Johna Goldthorpe’a, szerzą niewiele więcej niż „intelektualny blef i fanfaronadę” (Goldthorpe 2012: 162) – musi budzić mieszane uczucia. Pomijając już nikłą, jak się okazuje, wartość naukową dorobku tych najmodniejszych dziś postaci światowej socjologii, nie należy zapominać o zawartym w ich analizach

ideologicznym przesłaniu. Na niebezpieczeństwa związane z „imperializmem nauki zachodniej” zwróciła przecież uwagę Ewa Domańska, piętnując jednocześnie „impotencję polskich badaczy do tworzenia własnych ujęć teoretycznych” (Domańska 2012: 157). Jej zdaniem, „traktując tworzone w Europie Zachodniej i USA teorie jako gotowe do użycia skrzynki z narzędziami, dokonujemy intelektualnej autokolonizacji, sami się prowincjonalizujemy, potwierdzając – posługując się językiem postkolonialistów – że centrum dostarcza teorii, a peryferie materiału badawczego, *case studies*” (Domańska 2012: 176). W przekonaniu Domańskiej decydujące okazały się w tym względzie nie sama wiedza i talenty naukowe, ale „cnoty intelektualne”, które powinny być zaprzeczeniem lenistwa umysłowego, gnuśności i niczym nieuzasadnionego onieśmienia w obliczu zachodnich autorytetów. Dlatego badaczka zaproponowała, by zamiast czyisto instrumentalnego przykładania do rodzimego materiału siatek interpretacyjnych wypracowanych gdzie indziej, polska humanistyka traktowała zagraniczne koncepcje jako inspiracje, lecz nie uniwersalne schematy. Tym, czego najbardziej brakuje polskiej humanistynie, jest – według Domańskiej – wypracowanie nowego języka, który stanowiłby połączenie rehabilitacji istniejących w tradycji pojęć i wygenerowanie nowych, własnych i oryginalnych propozycji teoretycznych.

Można by jednak w tym miejscu zapytać, czy w ogóle mamy jakieś godne uwagi osiągnięcia, jakiś własny, oryginalny dorobek dorównujący zachodnim osiągnięciom? Wbrew utartemu mniemaniu nietrudno tu o przykłady. Przecież światowej sławy badacz cywilizacji, Arnold Toynbee, a po nim Samuel Huntington – obaj oni korzystali z inspiracji niejakiego Feliksa Konecznego, o którym mało kto dziś pamięta, a współczesne publikacje akademickie (!) przekręcają jego nazwisko i piszą „Konieczny”. To analizy innego polskiego badacza, Ludwika Flecka, autora pojęć „style myślowe” i „kolektywy myślowe”, utorowały drogę Thomasa Kuhna do jego słynnej koncepcji paradygmatów naukowych. Ale na tym nie koniec: w dzisiejszej antropologii coraz większą popularność zdobywa koncepcja zakazu kazirodztwa, jaką zaproponował nie Claude Lévi-Strauss, ale – dużo wcześniej i dużo zasadniej – Ludwik Krzywicki. Jak podkreśliła Mariam Slater, amerykańska antropolog, to nie kulturowe wyjaśnienia Lévi-Straussa, ale demograficzno-materialistyczna, oparta na zasadzie różnorodności interpretacja Krzywickiego zrodziła tak ważne dziś zainteresowanie „zdarzeniami małowalnymi”, np. w teorii dryfu genetycznego, które zdaje się wypierać z uprzywielejoną dotąd pozycją teorię doboru naturalnego (Kurczewski 2012). Warto też wspomnieć o tym, że porównując analizy Franciszka Bujaka z dorobkiem głośnego francuskiego historyka, Phillippe’a Ariesa, japoński ekonomista badający polską wieś u schyłku XX wieku, Etsuo Yoshino, bez wahania ocenił wyżej

studia Bujaka, nazywając je „pionierskim osiągnięciem w dziedzinie demografii historycznej”, w dodatku dokonany na pół wieku przed badaniami Francuza (Yoshino 1997: 9). Aby nie przedłużać tej listy, wymieńmy jeszcze tylko jeden przypadek. Czyje to mianowicie nazwisko spotykamy na pierwszych stronach pracy Jeana-Claude’a Kaufmanna *Ego. Socjologia jednostki*, książki, która otwiera nowe perspektywy w myśleniu o relacjach jednostki i społeczeństwa? Nazwisko badacza prawie nieznanego – pisał Kaufmann – po którym we francuskich bibliotekach pozostało kilka pożółkłych egzemplarzy tekstu, szczęśliwie złożonego kiedyś na francuski, ale dziś zapomnianego tak jak ich autor, Edward Abramowski (Kaufmann 2004: 82). Doprawdy, czy musimy dopiero z zagranicznych publikacji dowiadywać się, jakich to wspaniałych i inspirujących najnowszą myśl socjologiczną autorów mieliśmy kiedyś? Czemu sami nie sięgamy do ich prac, które zalegają w bibliotekach, a w dodatku – są po polsku. Gdybyśmy systematycznie wykonywali tę pracę, może to polska nauka przodowałaby dziś w świecie, a nie amerykańska czy francuska, korzystające z polskiego dorobku.

Na przeszkodzie takim działaniom stoi jednak zaobserwowana już sto lat temu przez Jana Stanisława Bystronia i Franciszka Bujaka, ale umiejętnie podsycana aż do dzisiaj, mikromania polskiego środowiska humanistów. Przeświadczenie, którego wyrazicielem był już Max Weber, iż na Zachodzie i tylko tam „istnieje ‘nauka’ w takim stadium rozwojowym, które powszechnie uznajemy dziś za ‘obowiązujące’” (Weber MCMXCIV: 1), najwyraźniej nie opuszcza także współczesnych badaczy. Ostatnio na gruncie socjologii przybrało ono postać argumentacji zaprezentowanej w niedawnej polemice Piotra Sztompki z Michałem Burawoyem. Oto gdzieś na Zachodzie, twierdził Sztompka, a konkretnie w USA, uprawia się „normalną socjologię” – jedyną, jaka jest do przyjęcia, i obowiązującą uniwersalnie, gdyż reprezentuje najwyższy naukowy poziom, a ponieważ mechanizmy zmiany społecznej są w gruncie rzeczy wszędzie takie same, można ją stosować gdziekolwiek. Dlatego wszelkie narodowe odmiany dyscypliny tworzone w pozostałych częściach świata stanowią co najwyżej „tubylcze” wersje tej wzorcowej. W związku z tym można je oceniać jako „lepsze” lub „gorsze”, ale w żadnym razie nie przysługują im status równoprawnych szkół socjologicznej analizy. Wszelkie tego rodzaju mrzonki są niczym więcej jak „antynaukowym obskurantyzmem” – dodał Sztompka (Sztompka 2011). Znamienne jest to, że taki pogląd reprezentuje badacz wywodzący się właśnie z tych ułomnych i zapóźnionych Peryferii (uczelnia, na której pracuje, zajmuje odległe, czterysta któreś miejsce w światowych rankingach), natomiast zupełnie odmiennie zapatruje się na ten problem badacz usytuowany w samym centrum Centrum (uniwersytet w Berkeley to przecież ścisła czołówka światowej nauki) i pewnie dlatego zdolny dostrzec jego deficyty. Na przykład ten, iż



zajmuje się ono przede wszystkim własnym społeczeństwem, a i to nie całym, gdyż koncentruje uwagę na jego klasie średniej, a wypracowaną w odniesieniu do tak szczegółowego i fragmentarycznego obszaru siatkę pojęciową w sposób absolutnie nieuprawniony odnosząc do całej reszty świata. Bezkrytyczny podziw dla Ameryki, w tym również dla uprawianej tam nauki, Burawoy tłumaczył więc specyfiką polskiego kontekstu, który najwyraźniej uformował poglądy Sztompki, bardziej niż ten mógłby sobie tego życzyć. Wprost trudno sobie wyobrazić, pisał Burawoy, by coś takiego mógł napisać któryś z amerykańskich badaczy (Burawoy 2011).

Przy takich postawach Polsce nadal przypadać będzie rola odbiorcy produkowanych na Zachodzie lepszych bądź gorszych idei i dalsze ich kolportowanie do jeszcze bardziej peryferyjnych środowisk. Nadal więc wielu polskich badaczy wybierze raczej karierę komiwojażerów i detalicznych sprzedawców wytworzonych w Centrum koncepcji, zamiast zająć się oryginalną twórczością naukową mającą istotny związek z rodzimym kontekstem. W dalszym też ciągu (podobnie jak to miało miejsce w przeszłości) polski produkt intelektualny będzie „wypierany przez nie zawsze najwyższej jakości produkt obcy” – na co zwrócił uwagę Jan Skoczyński we Wstępie do pracy *O wielości cywilizacji* Koniecznego, dodając:

Zachwycamy się nim bezkrytycznie, zapominając, że w zasięgu ręki jest dostępny oryginalny własny dorobek pozwalający równie dobrze, a niekiedy nawet lepiej rozumieć otaczający świat, zachodzące w nim procesy, nasze własne aspiracje i dążenia (Skoczyński 2002: VI).

Wszelkim tego typu zachowaniom towarzyszy kompletnie pozbawione logiki rozumowanie, że niedostateczna znajomość zachodnich osiągnięć dowodzi ewidentnych braków w wykształceniu polskich naukowców, ale zarazem nawet kompletna ignorancja badaczy z Zachodu co do wypracowanych na polskim gruncie koncepcji rzutuje negatywnie nie na nich, lecz – ponownie – ma świadczyć fatalnie o rodzimym środowisku. Należy jednak zaznaczyć, że nie tylko naukowcy ponoszą winę za taki stan rzeczy. Winni są również decydenci, domagający się, by w projekcie grantu uwzględnić „najnowszą zagraniczną literaturę przedmiotu” (ciekawe czy badaczy w zachodniej Europie obowiązuje znajomość najnowszej polskiej literatury przedmiotu), i jednocześnie skąpiący funduszy na tłumaczenia najlepszych autorów obcojęzycznych (Tarkowska 2009: 114–115) albo tacy, którzy nie widzą potrzeby publikowania polskiej klasyki, o czym świadczy autentyczna historia sprzed paru lat, kiedy to delegacja socjologów udała się do jednego z dyrektorów departamentu stosownego resortu z propozycją doprowadzenia do końca edycji dzieł Ludwika Krzywickiego.

Po wysłuchaniu ich argumentów wysoki urzędnik od spraw nauki oświadczył: nawet mnie to zainteresowało, ale najlepiej będzie, jeśli pan Krzywicki sam się do mnie pofatyguje...

Powyższe rozważania skłaniają do niewesołej konkluzji. Tak jak w podjętej dwadzieścia pięć lat temu transformacji ustrojowej, tak samo w transformowaniu polskiej nauki dominuje model „imitacyjny” (Mach 1998), oparty na przekonaniu o zapóźnieniu i mniejszej wartości tego wszystkiego, co wypracowano na rodzimym gruncie. Towarzyszy temu przeświadczenie o potrzebie przyswajania przede wszystkim zachodnich rozwiązań, co zwłaszcza w obszarze humanistyki musi prowadzić do negatywnych skutków. Jeżeli bowiem, jak twierdził Randall Collins, nauka to głównie domena rywalizacji, a tworzone tam teorie są w istocie narzędziami w walce o zaistnienie, dominację i o wyróżnienie się spośród innych, to jakie miejsce zapewnimy sobie (jako naukowcy i jako Polacy), ograniczając się do recytowania prawd odkrytych na Zachodzie, zamiast przeciwstawić im idee wypracowane samodzielnie w Polsce? „Właściwie, realistyczny obraz nauki mógłby być otwartą przestrzenią z rozproszonymi węź ludźmi, krzyczącymi: «Słuchaj mnie! Słuchaj mnie!»” – pisał obrazowo amerykański socjolog (Collins 2011: XXIX). Polscy badacze zbyt często zadowalają się zgoła innym zawołaniem: „Słuchamy was! Słuchamy was!”. Rezygnacja z ubiegania się o bardziej prestiżowe miejsce niż rola klakiera w tym swoistym dla pola akademickiego „łańcuchu rytuałów interakcyjnych” dowodzi słabości nawet nie intelektu, ale charakteru, i stanowi fatalny prognostyk na przyszłość. Może jednak nie wszystko jeszcze stracone, by rozpocząć kreowanie własnych narracji w humanistyce i naukach społecznych – takich narracji, które byłyby w stanie trafnie zinterpretować nasze doświadczenie rzeczywistości oraz nadać znaczenie wysiłkom kształtowania jej przez polskie społeczeństwo.

## Bibliografia

1. Amsterdamski Piotr, 1994, *Tertium non datur?*, Warszawa: PWN.
2. Bensaid Daniel, 2010, *Wywłaszczani*, tłum. Zbigniew Kowalewski, Warszawa: Instytut Wydawniczy Książka i Prasa.
3. Bourdieu Pierre, 2001, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, tłum. Anna Sawicz, Warszawa: Oficyna Naukowa.
4. Brzozowski Stanisław, 1990, *Idee*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
5. Bujak Franciszek, 1976, *Nauki społeczne i historyczne*, [w:] tegoż, *Wybór pism*, t. 1, Warszawa: PWN, s. 219–232.

6. Burawoy Michael, 2011, *The Last Positivist*, „Contemporary Sociology”, nr 40, s. 396–404, <http://dx.doi.org/10.1177/0094306111412512a>.
7. Bystron Jan Stanisław, 1995, *Rozwój problemu socjologicznego w nauce polskiej*, [w:] *Sto lat socjologii polskiej*, Jerzy Szacki (red.), Warszawa: PWN, s. 538–543.
8. Collins Randall, 2011, *Łańcuchy rytuałów interakcyjnych*, tłum. Katarzyna Suwada, Kraków: Nomos.
9. Dmowski Roman, 1900, *Wychodźstwo i osadnictwo*, Lwów: Towarzystwo Wydawnicze.
10. Domańska Ewa, 2012, *Historia egzystencjalna*, Warszawa: PWN.
11. Furedi Frank, 2008, *Gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści?*, tłum. Katarzyna Makaruk, Warszawa: PIW.
12. Głowiński Michał, 2006, *Osobliwości nauk humanistycznych*, [w:] *Polskie nauki humanistyczne i społeczne w nowym stuleciu, w nowej Europie*, Paulina Kierzek (red.), Warszawa: IBL PAN, s. 55–57.
13. Goldthorpe John, 2012, *O socjologii*, tłum. Jerzyna Słomczyńska, Warszawa: IFiS PAN.
14. Ingarden Roman, 1963, *Z badań nad filozofią współczesną*, Warszawa: PWN.
15. Jadacki Jacek, 2011, *Czy Kopernik zasługiwałby na tytuł profesora?*, „Rzeczpospolita” 27–28 sierpnia, s. 14–15.
16. Janion Maria, 2006, *Nowa opowieść humanistyki*, [w:] *Polskie nauki humanistyczne i społeczne w nowym stuleciu, w nowej Europie*, Paulina Kierzek (red.), Warszawa: IBL PAN, s. 61–66.
17. Kaufmann Jean-Claude, 2004, *Ego. Socjologia jednostki*, tłum. Krzysztof Wakar, Warszawa: Oficyna Naukowa.
18. Kotarbiński Tadeusz, 1986, *Myśli o ludziach i ludzkich sprawach*, Wrocław: Ossolineum.
19. Krimsky Sheldon, 2006, *Nauka skorumpowana*, tłum. Beata Biały, Warszawa: PIW.
20. Kurczewski Jacek, 2012, *Antropologia Ludwika Krzywickiego*, [w:] *Wizjoner i realista*, Józefa Hryniewicz (red.), Warszawa: WUW.
21. Leszczyński Damian, 2013, *Teraźniejszość i przyszłość filozofii*, „Odra”, nr 5, s. 38–45.
22. Mach Bogdan, 1998, *Transformacja ustrojowa a mentalne dziedzictwo socjalizmu*, Warszawa: ISP PAN.
23. Mills C. Wright, 2007, *Wyobrażenia socjologiczne*, tłum. Marta Bucholc, Warszawa: PWN.
24. Nietzsche Friedrich, 1996, *Niewczesne rozważania*, tłum. Małgorzata Łukasiewicz, Kraków: Znak.
25. Popper Karl, 1993, *Spółczesność otwarte i jego wrogowie*, t. 2, tłum. Halina Kraheńska, Warszawa: PWN.
26. Skoczyński Jan, 2002, *Wstęp*, [w:] Feliks Koneczny, *O wielości cywilizacji*, Kraków: Antyk-Marcin Dybowski.

27. Szacki Jerzy, 2001, *Wokół etyki polskiego humanisty*, „Odra”, nr 3, s. 17–26.
28. Sztompka Piotr, 2011, *Another Sociological Utopia*, „Contemporary Sociology”, nr 40, s. 388–396, <http://dx.doi.org/10.1177/0094306111412512>.
29. Tarkowska Elżbieta, 2009, *Źródła i konteksty socjologii życia codziennego*, [w:] *Barwy codzienności*, Małgorzata Bogunia-Borowska (red.), Warszawa: Scholar, s. 95–118.
30. Wróblewski Andrzej, 2014, *Marność parametryzacji*, „Forum Akademickie” stycz-eń, s. 9–10.
31. Yoshino Etsuo, 1997, *Polscy chłopi w XX wieku*, tłum. b.d., Warszawa: Semper.
32. Znaniński Florian, 1984a, *Společne role uczonych*, Warszawa: PWN.
33. Znaniński Florian, 1984b, *Miasto w świadomości jego obywateli*, [w:] tegoż, Janusz Ziółkowski, *Czym jest dla Ciebie miasto Poznań?*, Warszawa–Poznań: PWN.
34. Życiński Józef, 1990, *Trzy kultury*, Poznań: W drodze.

**Summary:** Contemporary humanities, as always, are in danger because of three factors: market, politics and bureaucracy. But for humanities in the country like Poland there is one more risk: lack of intellectual autonomy. Polish humanities were ever interested much more in western novelties than in their own traditions. Thereby now, as usual, they take the role rather of traveling agents for foreign ideas instead of creating original theories and narrations by themselves which would make it possible for their culture, society and country to come into prominence. Achieving independence of thinking is the first purpose for Polish present-day humanities.

**Key words:** humanities and their enemies, intellectual autonomy, narration which rises prominence